Nr. 242. We Lwowie Września dnia 1 Czwartek 1898 r. Rok XXXI

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Succès d'estime.

Lwów 31 sierpnia.

Co monarchowie i ich rządy myślą o sygnale pokojowym, który w ostatniej nocie hr. Murawjewa, jakby ze szczerozłotej trąbki rozlał się głosem donośnym po całej Europie — trudnoby orzec bez uciekania się do różnorodnych kombinacyj, najczęściej w takich razach bardzo zawodnych. Jak długo nie usłyszymy wyraźnych enuncjacyj z ust dyplomatów, kierujących polityką poszczególnych mocarstw europejskich, niepodobna nawet w przybliżeniu urobić sobie przekonania o wrażeniu wywołanem na dworach i w gabinetach ministerjalnych przez ten cyrkularz rosyjski. Inna rzecz z opinją publiczną, której tłumaczem, względnie tubą, jest prasa. Dziś mamy już przed sobą niemal w komplecie głosy najwybitniejszych organów ze wszystkich państw i krajów, dziś więc możemy na ich tle rozpoznać dokładnie efekt, wywołany w Europie tem pokojowem orędziem młodego samodzierżcy Wszechrosji. Efekt ten da się scharakteryzować krótko i węzłowato w kilku słowach: nota Murawjewa zrobiła zupełne fjasko.

Miłośników pokoju, ideologów wszelkiego gatunku, a najbardziej ludy, które pragną w ciszy i bezpieczeństwie zażywać nagromadzonych tak lub siak dostatków... — tych wszystkich ogarnia niezawodnie szczery smutek, gdy czytają teraz artykuły we wszystkich językach europejskich, które bądź co bądź trzeba uważać za rzetelny wyraz opinji publicznej. Wynika z nich bowiem jasno, że w teraźniejszej konfiguracji kontynentu, w teraźniejszych warunkach politycznych poprostu ani mowy niema o powodzeniu akcji międzynarodowej, któraby zmierzałaby do powszechnego rozbrojenia. Wszędzie też ton uwag mniej więcej jednaki: pełnemi garściami rzucane kwiaty uznania dla „wielkodusznych" intencyj cara, a potem zaraz powątpiewania, aby te intencje mogły w niedalekiej już przyszłości oblec się w realne kształty. Najotwarciej przemówiła prasa francuska, rzec można wszystkich odcieni. Zanim dałoby się debatować nad rozbrojeniem, należałoby wpierw poprawić kartę — Europy — innemi słowy, przedtem musiałaby Francja odebrać Niemcom Alzację i Lotaryngję. Tej blizny, otwartej ciągle na ciele Francji, nie zagoi żaden plaster, czy to w formie błogich owoców wiecznego pokoju, czy też jakichś rekompensat w Azji lub Afryce. No! a czy człowiek, nie ulegający iluzjom chorobliwym, zdoła w to uwierzyć, że Niemcy na ołtarzu wieczystego pokoju złożą kiedykolwiek będzie zdobyte mieczem prowincje? Tak więc w samem centrum Europy piętrzy się ku niebu olbrzymia, wprost nie do przebycia przeszkoda ku zrealizowaniu zamiarów, w carskiej nocie wypowiedzianych, i rzecz istotnie dziwna, że właśnie Rosja, ten jedyny sprzymierzeniec Francji, tak mało brała w rachubę najgorętsze pragnienia narodu francuskiego, występując z projektem rozbrojenia i wieczystego pokoju na podstawie teraźniejszego stanu rzeczy w Europie.

Oprócz niezałatwionych rachunków pomiędzy Niemcami i Francją, są w starej Europie inne jeszcze kwestje, co najmniej równie ważne i doniosłe jak tamta, a wołające także o godziwe jakieś rozwiązanie. Dość wspomnieć kwestję polską, której żadne traktaty pokojowe pomiędzy rządami zaborczymi z powierzchni świata raz na zawsze nie zmiotą! Bezprawie, dokonane podstępem i przemocą przed stu laty na wolnym i potężnym ongi narodzie, zburzyło równowagę w Europie i stało się pośrednią przyczyną wielu wojennych zawieruch. To fakt, uznany przez bezstronnych dziejopisarzy. Tego bezprawia i jego fatalnych skutków nie usunie pokój wieczysty, ani powszechne rozbrojenie, — choćby nawet doprawdy do takich następstw ostatnia nota rosyjska szczęśliwie doprowadziła. Koniec końców: car Mikołaj może sobie powiedzieć, że swym cyrkularzem osiągnął t. z. *succès d' estime* — ale ponadto ani źdźbła więcej!

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 29 sierpnia.

(Obchód Mickiewiczowski w Sadagórze. — Rodacy nasi w Sadogórze. — Ks. Piotrowski).

Szereg obchodów Mickiewiczowskich na Bukowinie, zakończył obchód urządrony 26 i 27 b. m. w Sadagórze. Obchód ten o tyle się odróżnia od innych tego rodzaju uroczystości, że urządzała go Polonja sadagórska, o której powiedzieć można, że dopiero przed kilku laty zaczęła żyć i czuć po polsku. To też dusza się radowała na widok tych serc rozpalonych, które od niedawną dopiero biją dla nieszczęśliwej naszej Ojczyzny i ich bohaterów. I śmiało powiedzieć można, że jeżeli gdziekolwiek, to w Sadagórze słowa Adama się w zupełności ziściły: bo od kilku lat i do najbiedniejszej chaty mieszczan sadagórskich zagościły księgi jego i są tu niejako ogniskiem ducha narodowego.

Polonja czerniowiecka zawsze z dumą i radością patrzy na rodaków sadagórskich; lecz wrażenie, jakie delegaci polskich towarzystw naszych z obchodu sadagórskiego odnieśli, długo pozostanie w ich pamięci; kiedy doszły wieści o przygotowaniach do obchodu wspomnianego, nie wątpiliśmy ani chwili, że Polacy sadagórscy, którzy słyną z patrjotyzmu szczerego, uczczą pamięć Adama w sposób podniosły. Dziś jednak powiedzieć muszę, że z obchodu tego Polonja sadagórska dumną być może.

Program urozmaicono w sposób tak wyborny, że dziwić się trzeba, iż garstka mieszczan w tak zadawalniający sposób wywiązała się z swego ciężkiego zadania.

Uroczystość poprzedził wielki capstrzyk połączony z korowodem pochodniami, urządzony w piątek wieczorem; kilkuset uczestników z muzyką na czele obeszło wśród salw moździerzowych miasteczko, w którem już popołudniu zapanował nastrój świąteczny.

Nazajutrz przybrała Sadagóra szatę świąteczną. U wjazdu do miasta i tuż przy ulicy Głównej ustawiono wspaniale bramy tryumfalne. W mieście wiele domów przyozdobiono chorągwiami i zielenią, a koło kościoła aż gwarno: dzieci, kobiety i starce wszystko w sukniach świątecznych zgromadza się na uroczystość. Widzisz i komitetowych, którzy odznaczają się kokardą o barwach narodowych, na której widać portret wieszcza.

Po pobudce, która zapowiedziała mieszkańcom miasta początek uroczystości, poczęli się uczestnicy zgromadzać w „Gospodzie Polskiej". Wkrótce zebrało się kilkaset osób, które przy dźwiękach muzyki ze sztandarem na czele ruszyły do kościoła rz. kat.

Tu odprawił proboszcz miejscowy, ks. kan. Piotrowski, kapłan ogólnie szanowany i wielce zasłużony około sprawy narodowej, uroczyste nabożeństwo podczas którego wygłosił kazanie nawskróś patrjotyczne. Słowa kapłana tak wielce zasłużonego około sprawy narodowej, padały jakby plenne ziarna na dobrą rolę, a każde z nich przemawiało do serc zebranych.

Po nabożeństwie udali się uczestnicy z sztandarem wśród dźwięków muzyki do nowo zbudowanej hali Mickiewiczowskiej. Tu powitał uczestników i gości, pomiędzy którymi zauważaliśmy reprezentantów polskich towarzystw z Czerniowiec, mianowicie „Czytelni polskiej" akad. „Ogniska", „Sokoła" i „Gwiazdy" — gospodarz gospody polskiej p. Zyboczyński. Przemówienie to przyjęło zgromadzenie hucznymi oklaskami.

Następnie miał nauczyciel szkoły ludowej p. Leonard Piotrowski, odczyt o życiu i dziełach Mickiewicza. Odczyt ten świadczył o wielkiej znajomości historji i literatury, to też zebrani byli pełni uznania dla prelegenta.

Jednym z najpiękniejszych punktów programu były deklamacje dziatwy szkolnej. Dzieci deklamowały utwory narodowe, a każde z nich popisało się ku ogólnemu zadowoleniu.

Po odspiewaniu kantaty Żukowskiego odprowadzono w pochodzie sztandar do „Gospody".

Przez cały dzień panował w miasteczku, jak wspomniałem, nastrój świąteczny.

Przybyło też, pomimo że był to dzień powszedni, sporo rodaków z sąsiedniej Rohozny.

Wieczorem odbyło się w hali Mickiewiczowskiej przedstawienie amatorskie. Odegrano sztukę na tle życia ludowego p. t. „Prawica i lewica". Było to pierwsze amatorskie przedstawienie w Sadagórze. Amatorowie odegrali sztukę ku ogólnemu zadowoleniu, to też publiczność nie szczędziła im zasłużonych oklasków.

Po przedstawieniu amatorskiem odśpiewano pieśni narodowe, których zebrana publiczność stojąc wysłuchała.

Tak uczcili Polacy sadagórscy pamięć Adama wedle sił swoich. Nadmienić muszę, że komitet walczyć musiał z wielkiemi trudnościami i przeszkodami i niech więc wynik obchodu będzie jedyną nagrodą za trudy i mozoły, jakie położył około obchodu.

Muszę przy tej sposobności kilka słów poświęcić Polonji sadagórskiej.

O Polakach sadagórskich świadczą najlepiej księgi urzędu parafjalnego, w których obok szeregu imion znajdziesz uwagę *miles Polonus*. W ciągu lat zaniedbano wiele, a wzmagająca się obojętność naraziła Polonję sadagórską na kompletne wynarodowienie. Dopiero z objęciem parafji przez obecnego proboszcza, ks. kan. Piotrowskiego, nastały lepsze czasy.

Kapłan ten, zastawszy parafję w położeniu opłakanem, po trudnej a poświęcenia pełnej robocie wzbudził u swoich parrafja życie religijne i narodowe.

Jako gorliwy pasterz zajął się ksiądz Piotrowski młodzieżą, którą i dziś ojcowską otacza opieką. Widząc jednak grożące wynarodowienie swych parafjan, począł przezacny proboszcz też około dobra narodowego narodu swego pracować. Jego staraniom zawdzięczają mieszczanie sadagórscy założenie „Gospody polskiej", która z małych początków powstała, dziś znaczną ilość członków liczy.

W gospodzie tej kupią się Polacy sadagórscy, jak około ogniska, a praca położona około wzmocnienia młodego towarzystwa piękne wydaje owoce.

W gospodzie tej widzisz codziennie proboszcza otoczonego parafjanami swymi, którzy w pasterzu swym znajdują we wszystkich potrzebach troskliwego ojca. Patrząc na działalność księdza Piotrowskiego z bolem powiedzieć sobie musimy, że i u nas w Czerniowcach inaczej by być mogło.

Obecnie wielki smutek ogarnął parafjan sadagórskich. Oto ksiądz Piotrowski przenosi się na nową parafję do Skałatu; z góry powiedzieć można, że nie łatwo znajdzie się następca, któryby się parafjanami sadagórskimi tak zajmował, jak ksiądz Piotrowski. Że ze strony interesu narodowego ubytek księdza Piotrowskiego wielką przyniesie szkodę, o tem już dziś dwóch zdań niema i tak grozi niebezpieczeństwo, że duch narodowy przez księdza Piotrowskiego odrodzony, niebawem upadnie. Będzie więc dla towarzystw polskich w Czerniowcach świętem zadaniem zająć się rodakami w Sadagórze.

R. S.

Z uzdrowisk.

V.

Zakopane 29 sierpnia.

(fs) Sezon letni zbliża się do końca wśród prześlicznej pogody, okrywającej góry delikatnemi, lekkiemi mgłami. Przedwczoraj 55 wózków góralskich odjechało z gośćmi ku Chabówce. W tej emigracji, w tym ostatnim akcie, nie brak ciekawych „szczególików". Tu w ulicy Kościeliskiej jakaś para letnich gości uciekła przez okno w nocy, nie zapłaciwszy biednemu góralowi jednego centa; tam panna dobrej rodziny, posażna, uciekła z góralem Studentowiczem, pełniącym obowiązki przewodnika, który niedawno wyszedł z kryminału, gdzie odsiedział 6 miesięcy za rozbicie głowy towarzyszowi. Ten don Juan zakopański nie grzeszył ani pięknością, ani elegancją; prawda, miał szerokie plecy. Kronika skandaliczna zakopańska opowiada dziwne, nieraz prawie nie do uwierzenia rzeczy na temat uwielbień pewnej kategorji panien z pod zaboru rosyjskiego dla młodych górali o szerokich plecach. Czyżby to był zgubny wpływ pensjonatów rosyjskich?

Ale przejdźmy od tych skandalów do rzeczy poważniejszych. Warto rzucić choćby pobieżnie okiem na stan ludu w Zakopanem. Jeżli niema dzielniejszego ludu nad mieszkający na Podhalu, zawdzięczyć to należy nie jakimkolwiek stronnictwom, bo te zgoła nic tu nie robią, ale samemu ludowi, jego pracowitości, sprytowi, wytrwałości, a co najważniejsza jego wstrzemięźliwości od wódki; nigdzie bractwa wstrzemięźliwości od wódki nie przyjęły się tak głęboko i ogólnie, jak właśnie na Podhalu. Dzięki tej wstrzemięźliwości lud góralski tutejszy nie zwyrodniał. Lud to zresztą głęboko wierzący; pod względem politycznym obojętny, słuchający głosu księży. Jeden w nim rys znamienny: lud ten nienawidzi żydów. Nie jest to sztucznie zaszczepiona nienawiść; jest to uczucie powszechne, ogólne, wyssane poniekąd z mlekiem matki. Jak dzielnym jest ten lud, warto przytoczyć parę przykładów z najmłodszego pokolenia Jednym z nich jest p. Andrzej Stopka. Młody chłopiec pieszo przybył z Zakopanego do Krakowa i tu uczył się pilnie i wytrwale aż do ukończenia uniwersytetu Jagiellońskiego. Już jako ukończony słuchacz wydziału filozoficznego pracował w redakcji *Czasu*, a oprócz tego pracował piórem dla ukochanego nad wszystko Zakopanego. Zestawił więc bajki i opowiadania Sabały, napisał dziełko o „Rycerzach, śpiących w Tatrach", wydał książkę nakładem akademji umiejętności, zawierającą opowiadania ludu góralskiego w jego oryginalnej gwarze. Obecnie p. Andrzej Stopka przygotowuje dalsze prace o ludzie góralskim; w ten sposób literatura nasza zyskuje jako autora dziecko góralskie, piszące o ludzie góralskim. P. Stopka poświęcił się po za pracą literacką, zawodowi nauczycielskiemu i w bieżącym roku szkolnym rozpoczyna pracę jako suplent w krakowskiem gimnazjum św. Anny. W bieżącym sezonie występował kilkakrotnie na wieczorkach w Zakopanem z odczytami w gwarze góralskiej o góralszczyźnie i odczyty miały bardzo wielkie powodzenie.

P. Brzega kształcił się w szkole dla przemysłu drzewnego w Zakopanem jako rzeźbiarz, następnie w szkole sztuk pięknych w Krakowie; jego popiersie Sabały zyskało pierwszą nagrodę w Warszawie, a popiersie dziewczyny wielkie pochwały. Otrzymał stypendjum rapperswylskie w kwocie 40 franków na miesiąc, udał się do Monachjum i tam pracował dalej nad swem wykształceniem. Powrócił do Zakopanego, za którem tęsknił w Monachjum i tu w chacie ojcowskiej pracuje dalej, mieszkając razem z matką staruszką. Przygotowuje większą pracę, której mi przedwcześnie wymienić nie wolno, na wystawę do Lwowa, w tem przekonaniu, że z funduszu krajowego uzyska pomoc na dalsze studja. Oprócz tej pracy, wykonał dwa ładne popiersia górala i góralki, oraz głowę Chrystusa. Na ścianach izby góralskiej, która p. Brzedze służy za pracownię, sypialnię i jadalnię, wisi także dużo studjów i szkiców malarskich, wszystkie z ukochanych gór, bez których i po za któremi to dziecko góralskie, ten młody artysta wyżyć nie może.

Inny przykład. P. Jędrzej Tylka, prosty furman zakopański, napisał cały tom o 300 stronicach, zawierający opowiadanie o polowaniu na niedźwiedzia. Autor ukończył szkołę ludową, a pisze z oryginalnem zacięciem, z pewnym wdziękiem, choć od czasu do czasu zjawi się błąd ortograficzny. Możnaby dalej snuć przykłady dzielności ludu zakopańskiego; nie będę tego czynił, bo wystarczą powyższe. Ale pora byłaby najwyższa rozpocząć pracę nad wykształceniem politycznem tego ludu, ażeby go nie zepchnięto na bezdroża i manowce.

Tem więcej, że to zabite dotąd deskami od świata Podhale i Zakopane otworzy się niebawem i połączy ze światem koleją żelazną, wiodącą z Chabówki do Zakopanego, która ma być ukończoną w jesieni przyszłego roku. Już grupy

POGADANKA.

Kiedy czytam teraz o komerażach ugodowych z Węgrami, przypomniała mi się tymi dniami biblijna historja o trzech młodzieńcach, których babiloński Nabukadnezar kazał wrzucić w piec ogniem pałający, ponieważ nie chcieli wyznawać Baala. Uratowani oni zostali cudownie, dzięki obecności w piecu Daniela, jak powiada historja biblijna, ten bowiem miał osobliwszą łaskę u Boga izraelskiego. Wyobrażam sobie, że dwaj z tych młodzieńców, to pan Thun i pan Banffy, którzy mogliby się na proch spalić w ogniu pertraktacyj ugodowych, bo niemal co dnia to jeden, to drugi od dziennikarzy dymisję dostaje, choć oba zdaje się silnie na fotelach swych siedzą. Ale aby się stało zadość biblijnej tradycji, sprowadzono z Budapesztu i trzeciego młodzieńca, ministra Daniela i ten, być może, wyprowadzi obu skazanych z tego gorejącego pieca, z którego jak dotąd nietyle ognie buchają, ile dymy, zaciemniające widnokrąg nasz w obu połowach monarchji do tego stopnia, że „specjalny korespondent" *Słowa polskiego* nie mógł się na miejscu rozejrzeć, ażali w znanem morderstwie w Jamnie koło Mikuliczyna, Kapitańczuk zamordował Proppera czy Spiegla. Wynikałoby z tego, że zamordowany w *Słowie*, a następnie w wagonie kolejowym żywo do Stanisławowa odwieziony Spiegel, znanym był korespondentowi *Słowa* jako Propper i jako taki zamiast Spiegla miał być zamordowanym. Ano! zapewne stała się pomyłka, którą zaraz w tym samym numerze sprostowano, zamilczając równocześnie sprawę postawienia pomnika słynnemu „pianiście" Vieuxtempsowi.

Nie mam szczęścia należeć do dławidudów, — jak się o muzykach zwykł wyrażać p. Rewakowicz, i mało mnie to obchodzi, czy Vieuxtemps był pianistą czy skrzypkiem; nie słyszałem go grającego ani na jednym, ani na drugim instrumencie i w ogóle nie o harmonji tonów zamierzyłem sobie pisać w dzisiejszej pogadance. Rozchodzi mi się tu o zupełnie inną harmonję, w której „zadrgał akord rozdąsany, przeciwko zgodzie tonów skonfederowany".

Wiadomo, że niedawno temu burmistrz tarnowski pan Rogoyski, poruszył myśl gremjalnego złożenia hołdu cesarzowi w dniu jubileuszowym przez burmistrzów trzydziestu miast galicyjskich, obdarzonych osobnym statutem miejskim. Otóż wszystkie miasta przyjęły projekt bez zastrzeżeń, — ale — znalazła się przecież jedna parszywa owca, która chciała zamanifestować swoją odrębność od *minderwerthige Nationen*. Zapytacie: kto to zacz? Odpowiem: Jestto nagniotek na galicyjskiem ciele, wrzód nabrzmiały jadem krzyżackim, nowoczesna *marchia* galicyjska, niegdyś za polskich czasów królewskie wolne miasto Biała, dziś kolonja niemiecka, uważająca się za coś zupełnie odrębnego od reszty kraju. — Na odezwę pana Rogoyskiego odpowiada ona między innemi co następuje:

„Miasto Biała — jedyne z pośród owych 30-tu miast a może z pomiędzy wszystkich miast galicyjskich — jest gminą niemiecką. Stale i zawsze zachowując wierność dla cesarza i państwa i przodując w pielęgnowaniu czysto-austrjackiego patrjotyzmu, rzetelnie dążące do pokoju i przyjaźni z innych narodowości mieszkańcami kraju, niemniej jednak uważa swą niemieckość jako święty kult".

„Z uwagi i konsekwencji na powyższe, przyłączyłoby się nasze miasto do zamierzonego adresu i deputacji tylko w takim razie, gdyby treść wzmiankowanego adresu wolną była zupełnie od jakichkolwiek narodowo-politycznych enuncjacyj, a był on tylko wyłącznie aktem, kładącym nacisk na wierność dla dynastji i austrjacki patrjotyzm".

„Tylko pod tym warunkiem oświadcza się miasto Biała z przyłączeniem się przez wybranych swych przedstawicieli do reszty 30-tu miast".

I nie świerzbi tu dłoń na taki wyraz germańskiej buty? Nie oburza to, gdy jeden pokurcz bismarkowski narzucać chce swą wolę i dyktować prawa trzydziestu miastom galicyjskim? Gdyby to jeszcze ta „niemiecka" Biała nosiła tytuł udzielnego, choć tytularnego księstwa, jak Oświęcim lub Zator, albo zagadkowa Lodomerja, której chłopcy szkolni daremnie szukają na mapie Galicji, możnaby jeszcze wytłumaczyć taką abstynencję; ale gdy miasto Biała stanowi integralną część kraju, rządowi krajowemu podległą, bardzo dziwnie brzmi w ustach potomków krzyżackich zapewnienie o gorącym patrjotyźmie austrjackim i składaniu hołdu monarsze, który wszystkie swe ludy jednakowo ukochał. Ogromnie to trąci „wiernością" niemieckich mieszczan krakowskich i praktykami wójta Alberta za łokietkowych czasów. Daj Boże, aby się i oni kiedyś doczekali równego swym krakowskim protoplastom losu, bo doprawdy tylko kij jest najlepszym monitorem dla tego „gadu krzyżackiego, którego niczem nie ugłaszcze" i który nigdy nie nauczy się szanować drugich narodowości.

Bogiem a prawdą, my sami wiele jesteśmy temu winni, że się u nas germanizm na nowo rozpanoszać zaczyna. Nasza aż do przesady posunięta grzeczność i tolerancja nietylko dla Niemców z lepszych sfer, z którymi obcujemy, a których nie umiemy zmuszać do uczenia się po polsku, ale nawet do restauracyjnych kelnerów, którzy są od nas zawiśli, ba nawet dla żargonem szwargoczących żydów, którzy tu się porodzili i wychowali, — oto najlepszy rozsadnik niemieckości. Jakaś z dawnych czasów jeszcze nam pozostała kołowacizna, która każe nam wierzyć, że co niemieckie, to lepsze. Nietylko kupiectwo nasze Niemców popiera, nietylko pierwszy lepszy komiwojażer zmusza nas do łamania języka, choć on właściwie jako interesowany, powinien nasz język rozumieć, ale nawet w dziwnem zaślepieniu wprowadzamy ten nienawistny każdemu słowiańskiemu sercu język do naszych domów, pod własną strzechę, dając przytułek niemieckim bonom i umieszczając dziatwę w niemieckich szkołach. Dlaczego to tak?

Onegdaj naprzykład spotykam pewnego zamożnego ojca rodziny, Polaka z krwi i kości. Miał minę tak strapioną, jakby mu kto co najmniej pugilares pełny pieniędzy z kieszeni wyciągnął.

Witam się z nim i pytam: co mu się stało, że taki smutny.

— Ot! proszę pana kochanego — odpowiada wzdychając — kłopot z temi dziećmi.

— Cóż? — pytam zaniepokojony — pochorowały się?

— E! nie — powiada. — Bogu dziękować zdrowe, ale to teraz, widzi pan, kłopot ze szkołami...

Wypatrzyłem się na niego zdziwiony, czy przypadkiem nie kpi sobie ze mnie, bo co może mówić o kłopocie ze szkołami facet, mający parę tysięcy reńskich rocznego dochodu i tylko dwoje dzieci. Cóż w takim razie ma mówić ktoś, zwyczajny śmiertelnik, który ma ich kilkoro, a pensja jego nie przekracza tysiączki rocznie? — Uśmiechnąłem się drwiąco.

Mój znajomy obraził się. — Dobrze się panu śmiać, — powiada — masz stosunki, protekcję, a ja nikogo. Możebyś mi pan poradził co w tym względzie?

— Jeśli tylko będę mógł — odparłem — z przyjemnością...

— Widzi pan, taka jest sprawa — ciągnął — chciałem moich bębnów zapisać do szkoły ewangielickiej, i wyobraź pan sobie, nie chcą ich przyjąć, — zapełniona. Szkoda, żem się niepospieszył zaraz przed wakacjami.

— Co? pan? — zawołałem zdziwiony — taki pobożny, taki gorliwy katolik, zapisywać dzieci do ewangielickiej szkoły? — zastanów się pan...

— E... e... e... — pokręcił głową — wy szowiniści zawsze się oburzacie na to, co jest bardzo racjonalne.

— Nie widzę racji — odparłem — ażeby w dziecko zaraz od najwcześniejszej młodości wszczepiać ducha niewiary, lub budzić w niem świadomość, że inna religja może być lepszą niż ta, którą jego ojcowie wyznawali i z którą im było dobrze na świecie.

— Ale któż mówi o religji? tu nie o religję chodzi, ale o całkiem co innego, czego w

włoskich robotników kolejowych włóczą się po Zakopanem, już rozpoczęło wykupno gruntów pod budowę kolei. W tej mierze wszakże dzieją się bolesne nadużycia. Wykupno gruntów imieniem p. Gwalberta Ziembickiego, przedsiębiorcy budowy, przeprowadza żyd i to w taki sposób, że górale narażeni są na ciężkie straty materjalne i nie otrzymując rzeczywistej wartości zabranych gruntów, złorzeczą za to hr. Zamoyskiemu w Zakopanem, wiedząc, że on kolej buduje. Tymczasem adres to zupełnie fałszywy. Zdziwienie i ubolewanie wyrazić należy, że do tej czynności, wymagającej bezpośredniego zetknięcia się z ludem, powołano jakby naumyślnie żyda, gdy tylu fachowych i doświadczonych w tej mierze mamy katolików. Wogóle żydzi przy przedsiębiorstwie budowy kolei Chabówka-Zakopane są nadzwyczaj faworyzowani; chłopi przewidują, że ta kolej stanie się szluzą. doprowadzającą napływ żydowstwa, które wtedy naprawdę zaleje schronione dotąd od tej strasznej plagi Podhale.

Czynią się tu przygotowania na przyjęcie marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego. Oby pobyt jego w Zakopanem przysiedł do skutku, a nie pozostałby zapewne bez pożytku. Z chwilą zbudowania kolei napływ gości nietylko polskich wzrośnie znacznie. Doprawdy honor kraju wymaga, aby najsłynniejsze uzdrowisko inną miało administrację, aniżeli niedołężnego wójta-spekulanta i stokroć niedołężniejszą klimatykę. Wyjątkowy to punkt, w którym powinien panować wyjątkowy ład i skład — porządek i energiczny zarząd. O stworzeniu takiego energicznego krajowego organu administracyjnego w Zakopanem powinienby pomyśleć wydział krajowy w interesie Zakopanego i owych tysięcy osób z całej Polski oraz zagranicy, szukających tu zdrowia i odpoczynku. Budowa znakomitej drogi z Zakopanego do Rostoki i dalej nie wystarczy — trzeba zaprowadzić porządną, energiczną administrację. Tylko taka zabezpieczyć może rozwój stały Zakopanego.

Korzystając z pobytu w Zakopanem, wybiegłem do Chochołowa, aby odwiedzić ks. posła w nowem miejscu jego kapłańskiej działalności. Śliczna to wieś, choć zapadły kąt na granicy węgierskiej, ów Chochołów. Wiele rozmawiał ks. poseł o ostatnich w *Czasie* artykułach hr. Tarnowskiego. Ks. Szponder pracuje tutaj z taką pilnością, że starzy gazdowie słów pochwały dla niego nie mają.

Ale czas już zamknąć korespondencje z Zakopanego i powrócić do ciężkiej pracy w Krakowie, by ztamtąd dalej, jak od lat kilkunastu, pracować dla was z pokrzepionemi siłami.

Pamiętajmy o swoich!

Zbliża się chwila otwarcia zakładów naukowych: młodzież nasza po krótkim wypoczynku zacznie się ściągać do miast po dalszą naukę, a fakt ten ma — u nas — doniosłe znaczenie ekonomiczne. Wszak dziecko trzeba ubrać, sprawić mu bieliznę, domowe porządki, trzeba mu kupić książki, zeszyty, przybory do pisania i rysowania i t. d. i t. d. Dotychczas pośrednikami byli wyłącznie żydzi i w ich to kieszenie szły na początku każdego roku szkolnego dziesiątki tysięcy ciężko zapracowanego grosza. Dziś dzięki Bogu ocknęliśmy się nieco: powstają powoli katolickie antykwarnie, są katolickie sklepy z materjałami naukowymi, są katoliccy krawcy mundurkowi. Powoli, bardzo powoli postępujemy na tej drodze, ale postępujemy przecież — a już tamtego roku ruch w katolickich sklepach był więcej ożywiony i intenzywniejszy.

Zrozumieli to rodzice i uczniowie, że w sklepie katolickim kupi się i lepiej i taniej, że można się nie bać oszustwa, jakie bardzo często popełniają antykwarjusze żydowscy, wprawiając w książki inne kartki, lub opatrując stare i nieużywane wydanie wstępem z nowej książki, narażając w ten sposób kupującego na znaczne często straty. Rozumieją to rodzice, że w sklepie katolickim nie będą, jak w żydowskich podsuwać „przy sposobności" ich dziecku rzeczy demoralizujących. Ale i efekt finansowy gra tu rolę. Wszak w samym Lwowie mamy dziewięć tysięcy dzieci uczęszczających do szkół ludowych, prawie cztery tysiące do szkół średnich i im pokrewnych, 1300 uczniów uniwersyteckich, a kilkaset uczących się prywatnie i po pensjonatach. Niech więc przy sposobności nowego roku szkolnego przeciętnie każdy z uczących się wyda tylko 10 zł. na ubranie, bieliznę, książki, potrzeby naukowe, to stanowi to już imponującą cyfrę 150.000 zł. Te stopięćdziesiąt *(minimum)* tysięcy zł. w. a. szły do kieszeń żydowskich — a ileż to tych setek tysięcy idzie w całym kraju!

Tak być nie powinno — nie może!

Z gorącą tedy zwracamy się do rodziców i opiekunów, do zacnego naszego nauczycielstwa, do młodzieży uczącej się, prośbą:

Pamiętajcie o swoich — pamiętajcie o tem, że żyd nic katolikowi bez potrzeby zarobić nie da — a więc obowiązkiem naszym jest wspierać swoich i u nich kupować. Niech od czapki do butów, od rzemyka do luksusowych wydań i przyborów, od igły do najpiękniejszych robótek kobiecych wszystko będzie kupione w katolickich sklepach.

A do katolickich kupców zwracamy się z uwagą. że tylko rzetelnością, terminowością i taniością skutecznie z żydami konkurować mogą. Niech się hasłem ich stanie „d r o b n y z y s k — a w i e l k i o b r ó t", a wówczas obie strony będą zadowolone!

Z Bogiem więc do wspólnej dobrej pracy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 1 września.

Teatr letni: „Łapownicy", komedja A. Ostrowskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (1): Idziego opata. Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godzinie 6 minut 35.

Dr. Piotr Kucharski powrócił do Lwowa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Pleśniany w powiecie brodzkim zapomogi w kwocie 500 zł.

Telefony. Dyrekcja poczt i telefonów zawiadamia, że obecnie rozpoczyna się przenoszenie centralnej stacji telefonicznej z budynku teatralnego do głównego budynku pocztowego przy ulicy Słowackiego. Celem zapobieżenia ewentualnym dłużej trwającym przerwom na linjach telefonicznych, wydano stosowne zarządzenia, natomiast nie jest wykluczoną możliwość, że z powodu wspomnianego przesiedlenia się, mogą zajść tu i ówdzie c h w i l o w e przeszkody w prowadzeniu rozmów.

Obłąkany gimnazjalista. Dnia 28 bm. zgłosił się Leon H., uczeń VI. klasy czwartego gimnazjum we Lwowie do egzaminu półrocznego z matematyki. Profesor C. egzaminował ucznia z matematyki z jednego półrocza, nie mniej i nie więcej jak tylko trzy godziny. H. znękany i wycieńczony trzygodzinną torturą, rzucił się jednemu ze swych kolegów na szyję, wypowiadając niezrozumiałe wyrazy, poczem padł nieprzytomny na ziemię. Kiedy kolega nieszczęśliwego młodzieńca zawiadomił o tem profesora C., profesor odrzekł, że go to nic nie obchodzi. Chorego zaprowadzili koledzy do domu, a zawezwany dr. Ładniewski skonstatował obłęd umysłowy. Chory rzucał się bowiem bezustannie tak, iż potrzeba było siły kilku osób, aby go utrzymać w łóżku. Mówił bez związku, nic nie pamiętał i nikogo nie poznawał, a tylko na wyraz „siwy" — takiem mianem ochrzcili uczniowie profesora C., reagował drgnięciem całego ciała. Wczoraj odbyli profesor dr. Prus i dr. Ładniewski consilium u chorego ucznia.

Mord z zemsty. Z Tarnopola piszą: W Łuce wielkiej, wsi powiatu tarnopolskiego, w lesie zamordowali niewyśledzeni jeszcze chłopi — gajowego, Jana Remena, podobno z zemsty kłusowniczej, lub za to. że nie pozwolił drzewa kraść.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd przysięgłych w Przemyślu Florę Kutykównę, liczącą lat 25, która zamordowała swoje nieślubne dziecko, liczące kilka tygodni. Morderstwa dokonała w ohydny sposób, mianowicie poszła do lasu w Bortiatynie pod Przemyślem, roztrzaskała główkę dzieciny o sosnę, a gdy jeszcze kwiliła, wsypała jej w usteczka garść piasku. Podsądna do winy się przyznała, a wyrok wysłuchała z wielkim spokojem.

Radę miejską w Trembowli rozwiązało namiestnictwo i mianowało komisarzem rządowym p. Szeybla, komisarza powiatowego.

Pożary. Z Białogłów w powiecie złoczowskim donoszą, że dnia 24. b. m. po południu wybuchł tam pożar i zniszczył pięćdziesiąt budynków wraz z całą tegoroczną zebraną krescencją. Około siedmdziesiąt osób pozostało bez chleba i dachu. Na ratunek pospieszył administrator folwarku wraz ze służbą, gdyż lud wiejski z założonemi rękoma przypatrywał się obojętnie nieszczęściu. Biednych pogorzelców obdarzył właściciel Białogłów, Aleksander hr. Wodzicki materjałem budowlanym, by przed nadchodzącą słotą i zimą mieli się gdzie schronić.

Dnia 26. b. m. w Zahajcach (powiat podhajecki) spłonęły cztery domy. — Szkoda wynosząca 3800 zł., nie była ubezpieczoną.

Rzadki jubileusz obchodził w tych dniach baron Mittnacht, prezes wirtemberskiego ministerstwa, bo 25-letni jubileusz jako minister spraw zagranicznych. Ileż to w tymże czasie poszło na „odstawkę" ministrów w Austrji.

Spór o następstwo tronu w księstwie Lippe-Detmold załatwi sejm lipieński, który zwołany zostanie we wrześniu.

Wielką sensację wywołał w Wiedniu rozpisany na dwa dni proces, jaki się tam toczył przed ławą przysięgłych przeciw wyrobnikowi Wincentemu Kuczerze, obwinionemu o zamordowanie własnego 9-letniego syna. Mianowicie w nocy z 13 na 14 kwietnia znaleziono Kuczerę przemoczonego do nitki nad brzegiem Dunaju, ogromnie fizycznie znużonego, który, jak się zdaje, chciał sobie życie odebrać i odstawiono go do szpitala. Syn Kuczery. którego jeszcze dzień przedtem widziano w jego towarzystwie, zginał owej fatalnej nocy bez śladu. a ojciec uparcie utrzymuje, że nie wie, co się z dzieckiem stało. Zachodzi więc podejrzenie, że Kuczera wrzucił syna do Dunaju, aby się uwolnić od ciężaru utrzymania nieletniego dziecka. Dotąd nie znaleziono zwłok chłopca, a ojciec uparcie wyparł się wszelkiej winy. Po dwudniowej rozprawie został obwiniony od oskarżenia z powodu braku dostatecznych dowodów uwolniony i na wolność wypuszczony.

Zniżenie cen jazdy biletów powrotnych dla zwiedzających wystawę jubileuszową w Wiedniu. Z ważnością od 1 września do 9 października br. zniżone zostały na wszystkich szlakach kolei państwowych dla zwiedzających wystawę jubileuszową w Wiedniu ceny biletów jazdy II klasy pociągu pospiesznego, jakoteż II i III klasy pociągu osobowego na odległości ponad 300 kilometrów o 25%, zaś na odległości ponad 500 kilometrów o 30%. Zniżenie to ważne jest tylko na s z l a k a c h k o l e i p a ń s t w o w y c h, jeżeli więc w poszczególnych relacjach wchodzą szlaki innych kolei (prywatnych), zastosowane zostanie to zniżenie tylko na odnośnym szlaku kolei państwowej i tylko o tyle, o ile stacja wyjazdowa kolei państwowych od najbliższej stacji granicznej obcej kolei (północnej cesarza Ferdynanda) najmniej 300 kilometrów jest odległą.

Wobec tego zniżone zostaną ceny jazdy biletów powrotnych do Wiednia z następujących stacyj:

Brody, Buczacz, Czerniowce, Czortków, Gródek, Hadikfalva, Halicz, Hatna, Husiatyn, Itzkany, Kałusz, Kołomyja, Lwów, Nowosielica, Podwołoczyska, Potutory, Seret, Śniatyn, Załucze, Stanisławów, Stryj, Suczawa, Tarnopol, Trembowla, Złoczów.

Bilety jazdy od wyż wymienionych stacyj nabyć można także na stacjach przed takowymi położonych, dopłacając za jazdę od odnośnej stacji wyjazdowej do najbliższej stacji zniżeniem objętej należytość wedle taryfy lokalnej.

Podróżny, rozpoczynający podróż np. w Zborowie, nabyć musi tamże powrotny bilet jazdy ze Złoczowa do Wiednia, a nadto bilet dodatkowy ze Zborowa do Złoczowa i z powrotem wedle zniżonej taryfy lokalnej.

Zniżone bilety powrotne do Wiednia wydawać się będzie jedynie tym podróżnym, którzy równocześnie nabędą taką samą ilość biletów wstępu na wystawę, po cenie 35 ct. w. a. za sztukę.

Co do innych, tu nie wymienionych relacyj, pozostaje dotychczasowa taryfa ważna od 1 czerwca 1898, nadal w mocy.

Wielki proces z powodu zaburzeń antisemickich w Zakliczynie rozpocznie się w Krakowie w poniedziałek, dnia 5 września. Przed trybunałem stanie 55 oskarżonych. Powołano dwudziestu kilku świadków.

Ostatnia rozprawa z powodu rozruchów antisemickich przed sądem krakowskim odbędzie się dnia 22 września.

Szczodry zapis. Z Krakowa donoszą: Zmarł tu zamieszkały w Krakowie od lat dwudziestu kilku Józef Czernek, majster szewski, który przed kilku dniami zachorował na zapalenie płuc. Zmarły przed zgonem zawezwał do siebie przywódców tutejszego stronnictwa socjalno-demokratycznego, i wobec nich oraz świadków sporządził w sobotę ubiegłą testament, którym majątek swój wynoszący około 30.000 zł. zapisał do równego podziału pomiędzy: Ignacym Daszyńskim, dr. Markiem, Sułczewskim i Englischem, przywódcami tutejszej partji socjalno-demokratycznej, z wyrażeniem życzenia, ażeby funduszów tych używali na cele swego stronnictwa. Czernek zmarł wczoraj wieczorem. Rodzina zamierza poczynić kroki celem obalenia testamentu.

Z Trembowli donoszą: Trembowelska rada powiatowa na posiedzeniu nadzwyczajnem d. 29 bm. na które zaproszono także i okoliczne obywatelstwo, celem uczczenia jubileuszu cesarza, uchwaliła: 1. prosić rząd, aby imieniem jej złożył cesarzowi hołd najwierniejszej uległości, czci i uwielbienia i 2. ku wiecznej pamięci jubileuszu, celem podniesienia rolnictwa w powiecie, ma się rozdzielić pomiędzy włościan premje: a) w roku jubileuszowym 800 koron; b) w następnych latach po 300 koron rocznie. Premje te nosić będą nazwę jubileuszowych im. cesarza Franciszka Józefa I.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorego) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6) Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Wpisy** uczenic do szkoły szycia białego i haftu, utrzymywanej w zakładzie stow. Pracy kobiet ul Ormjańska l. 2, I piętro, odbywają się codziennie od godziny 9—12 w południe, od 2—5 popołudniu aż do 15 września rb. włącznie. W tych samych godzinach codziennie przez cały rok przyjmuje się roboty do pracowni szycia białego i haftu, bardzo starannie zrobione, po umiarkowanych cenach.

* **Ślub.** Dnia 3 września odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie o godz. 7 wieczorem ślub dra Henryka Mikolascha z panną Reginą Gostyńską, córką pp. Stanisławów Gostyńskich.

* **Kurs nauk** w miejskiej szkole przemysłowo-handlowej rozpoczyna się z dniem 1 września.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na opłacenie grobu malarza Gierymskiego nadesłał p. Franciszek Horodyski z Trybuchowca 7 zł. 20 ct.

Zmarli.

„Sheffield Daily Telegraph" donosi o zaszłej w Sheffieldzie śmierci ś. p. Wilhelma Domkowicza. Zmarły z uniwersytetu lwowskiego udał się do Węgier, gdzie w b. legjonie polskim w roku 1848/9 odznaczywszy się w walce o niepodległość, został oficerem. W roku 1851 z Turcji dostał się do Anglji, a od 1852 roku pracował w jednej z pierwszorzędnych fabryk w Sheffieldzie pp. Vickers i Synowie, którzy za długoletnią i sumienną pracę obdarzyli go przed paru laty dożywotnią pensją. Zmarł 12 b. m w 80 roku życia, pozostawiając w żalu towarzyszy broni i liczne grono przyjaciół Anglików.

Tenże sam dziennik donosi z Toronto w Kanadzie o śmierci Kazimierza Stanisława Gzowskiego, b. pułkownika sztabu inżynierji w Kanadzie, w 85 roku życia. Wykształcenie wyższe otrzymał ś. p. Gzowski w akademji wojskowej w Petersburgu, z tego też zapewne powodu nazywa go ów dziennik z rodu Rosjaninem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Łapownicy", komedja w 5 aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego; jutro w piątek „Dom otwarty", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego: w sobotę „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach Gutzkowa; w niedzielę „Gwiazda Syberji", dramat historyczny L. hr. Starzeńskiego.

Z teatru. „Kawalerem z fiołkami" zakończyła trupa stanisławowska występy swoje w teatrze letnim. Uwagi nasze o tych przedstawieniach, o składzie trupy, jako też o zasługach kierownika sceny p. Webersfelda, wypowiedzieliśmy już poprzednio; obecnie notujemy tylko, że publiczność żegnała onegdaj gości stanisławowskich bardzo serdecznie, niemniej wyraziła także wcale niedwuznacznie swe uznanie p. Webersfeldowi. Po drugim akcie wywołano go przed kurtynę i wręczono olbrzymi wieniec laurowy. Na szarfach widniał napis: „Edwardowi Webersfeldowi, kierownikowi teatru letniego, za umiejętną i gorliwą pracę — wdzięczna publiczność". Wręczono także wieniec p. Antoniewskiemu jako dyrektorowi trupy stanisławowskiej — „za rzetelną pracę".

Przedstawienie wypadło onegdaj bardzo poprawnie. Lwia część oklasków przypadła w udziale: pannie Czaplińskiej i pannie Ogińskiej, tudzież p. Woleńskiemu. Oklaskiwano także panią Różańską, p. Antoniewskiego i p. Benzę. *i. k.*

Konkurs muzyczny, ustanowiony dla kompozytorów polskich przez Paderewskiego, rozstrzygniętym został przed kilkoma dniami w Lipsku. Sędziami byli: kompozytor i dyrektor koncertów Reinecke, dyrektor opery Nickisch, krytyk muzyczny Pfau i wiolonczelista Klengel. Zaproszenie samych cudzoziemców ma za cel, aby żadnemu z polskich muzyków nie zagrodzić drogi do brania udziału w konkursie. Po kilkakrotnem odkładaniu terminu, wyrok, jak donosi *Czas*, wydany został obecnie. Nagrodę za najlepszą symfonię otrzymał Zygmunt Stojowski, za koncert fortepianowy p. Melcer, były profesor konserwatorjum we Lwowie; trzecia nagroda za najlepszy utwór kameralny rozdzieloną została pomiędzy p. Młynarskiego, drugiego dyrektora orkiestry operowej w Warszawie (za koncert skrzypcowy) i p. Wojciecha Gawrońskiego (za kwartet smyczkowy).

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Górno-szląski** ruch węglowy z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1 września 1898 wejdzie w życie nowa tarywa dla powyższego ruchu.

Z izby sądowej.

(Podwójne morderstwo.)

Sanok 31 sierpnia.

Dziś rozpoczęła się rozprawa przeciw Konstantemu Józefowi W i n i a r s k i e m u, oskarżonemu o zamordowanie ks. Feliksa Biesiadzkiego, proboszcza z Dydni i żony Stanisławy z Rucińskich. Oskarża zastępca prokuratora p. M o o r, który domaga się zastosowania dla oskarżonego kary śmierci za popełnienie skrytobójczego morderstwa. Do rozprawy wezwano jako ekspertów dwóch lekarzy i 27 świadków.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje:

Winiarski, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, poślubił 9 stycznia 1897 pannę Stanisławę Rucińską, która jako sierota chowała się w zakładzie drohowyzkim, zaś od r. 1892 przy swym wuju, a bracie rodzonym swej matki, ks. Feliksie Biesiadzkim, proboszczu w Dydni. Ks. Biesiadzki zajmował się bezinteresownie wychowaniem swej siostrzenicy, oraz dwóch jej braci, a w r. 1897 wydał ją za mąż za obwinionego.

Pożycie małżonków było od samego początku złe; obwiniony jeszcze przed ślubem posądzał swą narzeczonę o niemoralny stosunek z miejscowym nauczycielem, który zmarł. Pod wpływem tych podejrzeń czynił jej już jako żonie wyrzuty, które spowodowały w niej oziębłość, nie poczuwała się bowiem do żadnej winy. Winiarscy mieszkali w Odrzechowej, gdzie obwiniony był rządcą u p. Władysława Morawskiego.

W dniach 24 i 25 marca br. byli oni w Dydni, w odwiedzinach u ks. Feliksa Biesiadzkiego. Obwiniony twierdzi, że w czasie tych odwiedzin w Dydni, zauważył podejrzane oddalenie się żony z pokoju, w którym on grał w karty, a gdy żona jego i ks. Biesiadzki po pewnym czasie powrócili do pokoju, miał on spostrzedz między nią a księdzem jakieś znaki mimiczne, które mu się wydały tak podejrzanymi, iż zażądał później od żony przysięgi, że on był pierwszym mężczyzną, z którym ona miała bliższy stosunek. Dopiero po odebraniu przysięgi od niej, uspokoił się.

W grudniu 1897 w czasie choroby nowo urodzonego dziecięcia Winiarskich, żona obwinionego pod wpływem rozpaczy o dziecko, miała mu wyznać że jako panna pozostawała w bliskich stosunkach ze swoim wujem, ks. Biesiadzkim, przez półtora roku i że wyjawia mu to z obawy przed karą Bożą za utajenie przy przysiędze tego grzechu. Przyznanie to podziałało na Winiarskiego w ten sposób, że zapłonął nienawiścią i zemstą przeciw księdzu Biesiadzkiemu i żonie.

Nienawiść tę zaznaczył obwiniony w listach, wysłosowanych bezzwłocznie do księdza Biesiadzkiego, grożąc mu zemstą i żądając od niego rozwodu lub sumy 1300 zł., aby się mógł oddalić z żoną w inne strony, nadto zawezwał obwiniony brata swej żony, Feliksa Rucińskiego do Odrzechowej, a mówiąc mu o przyznaniu się żony do stosunków z wujem, oświadczył, że zamorduje za to ks. Biesiadzkiego.

Na listy obwinionego odpowiedział ks. Biesiadzki dnia 14 lutego rb., odpierając stanowczo czynione mu zarzuty jako oszczercze, odesłał posag Winiarskiej w sumie 300 zł., dodając, że żądanych 1300 zł. nie ma i nie da.

Obwiniony uspokoił się chwilowo, lecz 13 marca rb. powróciwszy z Rymanowa, gdzie przypadkiem rozmawiał z Wojciechem Białasem o niedozwolonym stosunku pewnego księdza z kuzynką, rozpoczął w domu awanturę z żoną, bijąc ją i wymawiając jej w najostrzejszych słowach stosunek z wujem-księdzem, a zarazem groził śmiercią księdzu i przepowiadał swoje samobójstwo. Wtedy to napisał on listy do braci swoich, Kazimierza i Stanisława Winiarskich, w których donosił im o stosunku miłosnym żony i o powziętym zamiarze zamordowania ks. Biesiadzkiego i o samobójstwie. Listów tych jednak obwiniony nie wysłał, pod wpływem bowiem perswazyj swej żony uspokoił się nieco.

W dniu 9 kwietnia br. bawiła u nich jej siostra cioteczna, Apolonja Stapowa, zaś tego samego dnia około godziny 10 wieczorem przybył do Odrzechowej brat rodzony Stanisławy, Feliks Ruciński. Do północy bawiono się wcale wesoło, poczem ułożono się do snu. Zaledwie rodzeństwo rozeszło się, powstała między Winiarskimi kłótnia, w której obwiniony bijąc żonę, zarzucał jej w najobelżywszych słowach stosunek z ks. Biesiadzkim; dopiero brat jej zdołał wydobyć siostrę z rąk męża.

Obwiniony tymczasem nie ustawał w obelgach, rodzeństwo i żonę swą wypędzał z domu, na co wszyscy poczęli zbierać się do wyjazdu. Podczas tych przygotowań do podróży ułożył i napisał obwiniony deklarację, a grożąc zabiciem, kazał ją żonie swej i rodzeństwu podpisać, a nadto odgrażał się, że im sprawi jeszcze lepsze *Alleluja*, a jeżeli żona pojedzie do Dydni, to pojedzie tam na wieki.

Około godziny ½1 po północy, odjechała żona Winiarskiego wraz z kilkomiesięcznem dzieckiem, córeczką Eweliną oraz bratem i siostrą cioteczną na furze dworskiej do Dydni. W pół godziny potem wybrał się z domu również obwiniony i zabrawszy z sobą nóż do kieszeni, pojechał rączymi końmi w kierunku do Zarszyna.

Dowiedziawszy się na dworcu kolejowym w Zarszynie, że żona jego pojechała dalej, popędził za nią w kierunku przez Jaćmierz do Dydni. Po drodze koło Turzego pola dopędził on furę, wiozącą jego żonę i brata żony do Dydni, wyminąwszy ich jednak, pojechał spiesznie do Dydni. Przybywszy na plebanję, kazał furmanowi stanąć pod ścianą starej plebanji, sam zaś poszedł do nowej plebanji, do sypialni księdza, którego zastał w ubraniu nocnem, ale nie śpiącego. Po krótkiej wymianie słów, w której obwiniony zarzucał księdzu, że go unieszczęśliwił, ugodził go nożem i zadał mu nim ranę śmiertelną w piersi oraz cztery ciężkie rany na podbrzuszu, od których ks. Biesiadzki krwią zbroczony upadł, zaś obwiniony, schowawszy nóż, wyszedł po kilku minutach z sypialni księdza i wsiadłszy na wóz, odjechał z powrotem do Odrzechowej.

Po drodze w Dydni spotkał swą żonę, dojeżdżającą do plebanji, a kazawszy furmanowi zatrzymać się, zbliżył się do wozu swej żony i odezwał się do niej temi słowy: „Jeszcześ się ze mną nie pożegnała". Żona, nie przewidując grożącego niebezpieczeństwa i karmiąc własne dziecię, podała mu na pożegnanie rękę. Obwiniony w tej chwili obnażywszy jej pierś, ugodził ją nożem dwa razy tak silnie, że Stanisława w godzinę potem życie zakończyła.

Zanim ks. Biesiadzki wśród strasznych mąk życie zakończył, wszedł do jego sypialni Feliks Ruciński, donosząc mu o zamordowaniu Stanisławy. Ksiądz oznajmił przybyłym mu na pomoc, że go zamordował Winiarski i że mu to przebacza. W pięć godzin potem, wskutek doznanych ran, ks. Biesiadzki skonał.

Obwiniony, wracając po zamordowaniu żony do swego wózka, dosłyszał słowa Feliksa Rucińskiego: „Zbójco, zabiłeś mi siostrę", na co Winiarski, wyjmując nóż, odezwał się do przechodnia: „Zamordowałem kochankę waszego księdza", poczem bardzo spiesznie powrócił do domu. Po przybyciu do domu opowiedział obwiniony całe to zdarzenie swej zaufanej służącej, poczem napiwszy się herbaty, położył się spać.

Śledztwo wykazało, że ks. Biesiadzki i siostrzenica jego Stanisława Winiarska zostali rzeczywiście w ten sposób zamordowani, do czego przyznał się zresztą obwiniony tak wobec żandarmów, jakoteż i przy pierwszem przesłuchaniu przez sędziego śledczego w Sanoku dnia 13 kwietnia br., nazywając te swoje zeznania szczerem wyznaniem i podając jako powód zbrodni stosunek ks. Biesiadzkiego do jego żony, przyczem dodał, że w ten sposób wywarł on na nich zemstę a zamiar zabicia ich powziął w ostatniej chwili, myśląc sobie: „Gnijcie tam sobie i ja będę gnił".

Przy dalszych przesłuchaniach przez sędziego śledczego przedstawia obwiniony całe to zdarzenie korzystniej dla siebie. Żonę swą maluje obwiniony w jak najczarniejszych barwach, wypiera się stanowczo z góry ułożonego zamiaru mordów i usiłuje usprawiedliwić swe czyny wysokiem podrażnieniem, wynikającem z zazdrości, które ubezwładniało jego świadomość i wolę.

Śledztwo nie wykazało żadnego faktu, któryby uzasadnił posądzenia obwinionego, skierowane przeciwko ks. Biesiadzkiemu o niemoralny stosunek z siostrzenicą, zaś owo przyznanie się żony do stosunku z księdzem cechuje akt oskarżenia, jako wymuszone pod wpływem gróźb męża.

Co do nadmiernego podrażnienia, które go miało pozbawić świadomości czynów i woli, wykazało śledztwo, że Winiarski nie miał nigdy żadnej choroby umysłowej, iż obecnie jest zdrowym i znajduje się w stanie poczytalnym, że zatem i w chwili popełnienia czynów zbrodniczych musiał być przytomnym, a zatem poczytalnym. Przypuszczając nawet bardzo silne podrażnienie, zwraca akt oskarżenia uwagę na to, że od czasu wyjazdu żony z domu aż do zamachu zbrodniczego upłynęły cztery godziny czasu, że w tym czasie przebył obwiniony przeszło cztery mile drogi i że w tym okresie miał on, jako zresztą człowiek doświadczony i rozumny, aż nadto dużo czasu, ażeby powrócić do równowagi umysłowej i ocenić doniosłość zamierzonych czynów. Nakoniec zaznacza również prokurator, że obwiniony dokonał tych zbrodni z wielką zapobiegliwością, ostrożnością i zręcznością i z takim spokojem, że nawet furman jego nie zauważył na nim żadnego zmieszania ani wzruszenia.

Sanok 31 sierpnia. Rozprawa toczy się jawnie. Dziś rano rozpoczęto przesłuchiwanie obwinionego, który nie zawsze jasno się tłumaczy. Oskarżony liczy lat 36, a od lat 15 oddaje się gospodarstwu. Jako chłopak 15-letni karany był jednomiesięcznem więzieniem za obrazę majestatu. Ojciec jego był dzierżawcą w Zalesiu

---

naszych szkołach gruntownie nie uczą. Dziecko, uważa pan, nauczy się dobrze po niemiecku.

— A na jakiego djabła dzieciom pańskim tej niemieczyzny potrzeba — powiadam na dobre już zirytowany głupotą mego interlokutora.

— No! no! bez gniewu, panie łaskawy — z niemieckim językiem, dziecko gdy dorośnie, da sobie w świecie prędzej radę.

— Ale pan jakoś dałeś sobie radę — mówię śmiejąc się — jest, Bogu dziękować, o co ręce zaczepić, choć niemczyzna pańska pożal się Boże!

— Tak, to niby prawda, ale proszę pana, w razie, broń Boże, straty majątku, gdy ich los rzuci w świat, to jak sobie poradzą z polskim językiem.

— No, panie kochany — odparłem — teraz ja panu odpowiem na rozum: Jeżeli ktoś lekkomyślnie, czy rozmyślnie straci ojcowiznę to gałgan jest tak samo z polskim, jak i z niemieckim językiem, i nie wart, aby się o niego wiele troszczyć. Nareszcie, jeżeli panu o to idzie. aby się dziecko w świecie umiało obracać, a masz pan ku temu zasoby, ucz go pan po francusku, po angielsku. Żaden z tych języków nie struje ducha polskiego, a pożytek z nich dla uczącego się, daleko większy pozostanie. W Niemczech pan niech nie szuka oparcia dla polskiego dziecka, bo chyba pan nie czytujesz gazet i nie wiesz, że nietylko tam nasz chleba nie dostanie, ale rugują ich nawet i z tych posad, jakie tam od dawna zajmowali. Chyba dla zaprzańców tam miejsce się znajdzie, ale nie dla prawych Polaków. Myślisz pan może o karjerze przy wojsku? Do tego tyle, co w naszych szkołach uczą niemieckiego, zupełnie wystarcza, a jeżeli panu się o karjerę urzędniczą rozchodzi, to, panie łaskawy, dla wyuczenia się kilkunastu lub kilkudziesięciu *szimlów*, bynajmniej „niemieckiego" wykształcenia u nas nie potrzeba. Tak, tak, panie kochany — nie kręć pan tak głową, bo to święta prawda.

Sądzicie może, że się dał przekonać? Nie Za całą odpowiedź na moją długą tyradę. machnął ręką i powiada z przekonaniem:

— Ale spróbuję jeszcze jedno! Dam kilkanaście guldenów na ubogich dzieci ewangelickich, to może przecież przyjmą moich bębnów.

Jeżeli się memu znajomemu uda ta operacja, jest nadzieja, że jego bębny będą nam za lat kilkanaście lub kilka bębnić w uszy szwargotem niemieckim i wyśmiewać katolickie obrzędy religijne, — a ja na tym jednym, choć nie odosobnionym osobniku, miałem przyjemność sprawdzić stare przysłowie, że przeciw głupocie nawet bogowie daremnie walczyć usiłują.

Jasieńczyk.

obok Obertyna, ma pięciu braci, z których najstarszy Jan, jest starostą w Strzyżowie. Szeroko opowiada o swych stosunkach rodzinnych. Pierwszą żonę, starszą od niego o 7 lat, kochał bardzo i pożycie ich było wzorowe. Drugiej już tak nie kochał, gdyż zewsząd mówiono mu, że miała przed ślubem stosunek miłosny z jakimś nauczycielem i że po ślubie utrzymywała stosunki z ks. Biesiadzkim. Przesłuchanie oskarżonego trwa dalej.

Carskie słowa.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Kolonja 31 sierpnia. *Köln. Volks Ztg.* pisze: Badając historję polityki rosyjskiej, trudno uwierzyć w jej nagłą bezinteresowność. Można być przekonanym, że Rosja, gdyby miała, jak Niemcy, najsilniejszą armję lądową i jak Anglja najsilniejszą flotę, nie wpadłaby na myśl rozbrojenia. Rosja jest mocarstwem, w którem z powodu obszarów i zamknięcia terytorjum, najtrudniej byłoby skontrolować, czy przeprowadza swoje własne projekty. Nowe postępy Rosji w Chinach są zorganizowane na zupełnie wojskowych podstawach; wykluczonem też jest, aby Rosja zrzekła się wszystkich swoich planów przeciw Chinom, Persji i Afganistanowi.

Berlin 31 sierpnia. Także wczorajsze dzienniki poranne omawiają pokojową enuncjację cara. Socjalno-demokratyczny *Vorwärts* powątpiewa w szczerość projektu rozbrojenia i upatruje w nim tylko wskazówkę, iż niebezpieczeństwo wojny jest tak wielkiem i tak bliskiem, jak nie było od dziesiątek lat. Natomiast radykalna *Volks Ztg.* sądzi, iż manifest petersburski z powodu swej antimilitarnej treści trwale i z naciskiem utrzyma swoją siłę propagatorską.

Inne pisma upatrują główną trudność urzeczywistnienia idei cara w niepowściągnionych zachciankach rewindykacji.

Według *Localanzeigera*, w kołach dyplomacji francuskiej wyrażono przekonanie, iż plany cara nie dadzą się urzeczywistnić, gdyż zawsze znajdą się mocarstwa, które nie zrzekną się nigdy swoich specjalnych interesów w Chinach lub gdzieindziej. Francuski rząd jest projektem cara chwilowo zaskoczony i zachowa rezerwę już ze względu na francusko-rosyjskie stosunki.

Berlin 31 sierpnia. Według informacyj, zaczerpniętych w angielskiej ambasadzie, nota Murawjewa była trzy dni przed ogłoszeniem w posiadaniu rządów. Wobec trudności ułożenia porządku dziennego, zapewne miesiące miną do zwołania konferencji. Jedno z doniesień utrzymuje, że ks. Hohenlohe udał się z Werek do Petersburga, gdzie odbył dłuższą naradę z mężami stanu i z carem Mikołajem.

Paryż 31 sierpnia. Dzienniki i dziś omawiają notę hr. Murawjewa w duchu równie przychylnym, jak wczoraj, ale może jeszcze z większą wstrzemięźliwością. Wszystkie sądzą, iż Francja w zasadzie przyjmie projekt konferencji, ale przed urzeczywistnieniem myśli rozbrojenia musi nastąpić korektura karty europejskiej. Niektóre pisma, jak *Matin* i *Echo de Paris*, dodają, iż ponieważ korektura ta jest utopją, przeto i myśl sama pozostanie również utopją. *Gaulois* pisze: Dla nas istnieją dwie kwestje, które poprzednio muszą być uregulowane, a mianowicie kwestja Alzacji i Lotaryngji, oraz kwestja egipska. — *Figaro* i *Gaulois* kładą nacisk na ten ustęp mowy hr. Murawjewa, w którym jest mowa o pokoju powszechnym, polegającym na słuszności i sprawiedliwości. — *Petite République* sądzi, iż projekt cara Mikołaja, choćby nie został przyjęty przez rządy, nie zniknie już nigdy z wyobraźni ludów.

Paryż 31 sierpnia. *Liberté* donosi z Berlina, że car nie zasięgał przedtem bynajmniej opinji cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm zdziwiony, podobnie jak wszyscy, uwiadomiony o nocie, zawołał: „To niemożliwe!" *Liberté* dodaje, że okólnik zawiera dosłownie te same wyrazy „słuszność i prawo", jakich car użył w toaście na statku „Pothuau".

Temps pisze: Rozejrzawszy się po Europie, zapytać trzeba: Co o tym projekcie myśli cesarz Wilhelm, ten książę, który nie lubi grać drugiej roli i którego minister wojny przygotowuje wzmocnienie piechoty? A Austro-Węgry? Tam wobec niemożliwości odnowienia ugody i wobec walki rasowej, armja stanowi symbol i palladjum jedności. A Francja nie może zapomnieć wymownych słów „prawo i słuszność", nie może zapomnieć o prawie narodów i o sprawiedliwości, pogwałconej w roku 1870.

Rzym 31 sierpnia. *Osservatore Romano* przynosi notę o projekcie carskim, w której powiada, że pokojowe zamiary młodego monarchy są identyczne z tymi, jakie papież już niejednokrotnie wygłaszał. Dziennik pragnie, aby tak szlachetny cel został jak najprędzej osiągnięty w interesie pokoju Europy i całego świata.

Madryt 31 sierpnia. *Imparcial* sądzi, że ogłoszenie carskiego projektu nastąpiło po porozumieniu się cara z Faurem i cesarzem Wilhelmem.

Berlin 30 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* powiada, omawiając inicjatywę cara, że Niemcy, które zawsze stawiały utrzymanie pokoju na pierwszem miejscu, chętnie przyjmą podaną rękę. Z uczciwego dążenia do wspólnego pokonania trudności wypłynie dla wzajemnego stosunku obu cesarstw nowa korzyść, choćby tylko utrwalenie się cennego przekonania, że ani Rosja dla Niemiec, ani Niemcy dla Rosji nie tworzą przeszkody na drodze prowadzącej do pokoju światowego.

Paryż 31 sierpnia. Deputowany Mirman zawiadomił rząd, iż będzie go interpelował w sprawie projektu carskiego.

Berlin 31 sierpnia. Buelow przyjmował wczoraj przedstawicieli państw obcych. Przedmiotem rozmowy był projekt rozbrojenia.

Hamburg 31 sierpnia. *Hamburger Nachrichten* piszą: Gdyby Bismarck żył, nazwałby projekt cara dobrze pomyślanym, ale niewykonalnym. Potrzeba do tego największego optymizmu, aby sobie obiecywać jakiś rezultat z projektu.

Wiedeń 31 sierpnia. Prezydentka austro-węgierskiego stowarzyszenia przyjaciół pokoju bar. Suttnerowa (autorka słynnego dzieła *Die Waffen nieder!*) przesłała hr. Murawjewowi telegram, w którym w imieniu wyżej wymienionego towarzystwa prosi tego ministra, aby zechciał złożyć carowi najuniżeńsze podziękowanie towarzystwa i wyrazy jego podziwu dla wspaniałego i wielkiego czynu, którego dokonał car przez wezwanie mocarstw do konferencji w kwestji utrwalenia pokoju.

Paryż 31 sierpnia. Dziś odbyła się pod przewodnictwem Faure'a rada ministrów, na której wyłącznie zajmowano się okólnikiem hr. Murawjewa. O rezultacie tej narady nie ma dotąd dokładnych wiadomości, zdaje się jednak, że rząd francuski nie będzie utrudniał zebrania się projektowanej konferencji, a tylko zaproponuje, ażeby zebrała się dopiero po zawarciu pokoju hiszpańsko-amerykańskiego.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 31 sierpnia. Wczorajsza *Wiener Abendpost* przynosi następujący komunikat:

Pertraktacje między austrjackimi a węgierskimi ministrami prowadzone w ostatnich czasach zakończyły się dzisiaj na konferencji pod przewodnictwem cesarza.

Pertraktacje te po ustnej rozmowie z d. 6 b. m. w Wiedniu, jaką mieli ministrowie Banffy i Lukacs ze strony węgierskiej oraz Thun, Kaizl i Baernreither ze strony austrjackiej, wstąpiły w stadjum decydujące.

Umówiwszy się, obie strony określiły swoje stanowisko na piśmie — najpierw rząd węgierski w nocie z d. 10 b. m., wystosowanej do austrjackiego prezydenta ministrów i następnie rząd austrjacki w nocie z d. 17 b. m., w której zajął stanowisko wobec propozycyj węgierskich i określił swoje.

W czasie tym były audjencje u cesarza i kilkakrotne spotykania się ministrów, a mianowicie w d. 14 i 15 bm. w Ischlu.

Noty obydwóch rządów tworzyły podstawę obrad w d. 24 i 25 b. m. w Budapeszcie.

Po powrocie cesarza do Wiednia w dniach od 27 do 30 b. m. odbyło się znowu kilka audjencyj i konferencyj ministrów, które jak powiedziano, skończyły się w dniu 30 b. m.

Przedmiotem konferencyj była suma tych kwestyj, które znajdują się w ramach ugody austro-węgierskiej, tak co do treści jak do formy. Obowiązująca moc artykułu I. ustawy węgierskiej z r. 1898, który poleca rządowi węgierskiemu samoistne uregulowanie, jeżeli umowa nie przyjdzie do skutku do końca roku w drodze parlamentarnej lub przynajmniej nie będzie widoków załatwienia jej wkrótce, krótki wymierzony termin oraz dążenie, aby utrzymać dotychczasową formę umowy na dłuższy przeciąg czasu — spowodowały rząd austrjacki do zaapelowania raz jeszcze do rady państwa i skłonienia jej do szybkiego parlamentarnego zajęcia się ugodą.

Rząd węgierski przyjął to postanowienie, które dla parlamentarnego traktowania ugody na Węgrzech posiada znaczenie, do wiadomości.

Wobec zachodzących okoliczności musiały oba rządy wziąć pod uwagę i tę ewentualność, że wczesne załatwienie parlamentarne natrafi na trudności. Sposób postępowania w tym wypadku był także przedmiotem obrad.

W czasie długich pertraktacyj udało się osiągnąć porozumienie co do zapatrywań obu stron na te zasady, według których należałoby postępować, jeżeli w istocie zajdą te okoliczności, jakie są przewidywane.

Budapeszt 31 sierpnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi:

„Na konferencji ministrów pod przewodnictwem cesarza zakończono te pertraktacje, jakie w ostatnich czasach prowadzili między sobą ministrowie węgierscy i austrjaccy".

Dalej powtarza biuro dosłownie komunikat *Wiener Abendpost* i pisze:

Rząd węgierski już naprzód ustanowił te zasady, według jakich ma zamiar postępować, gdyby parlamentarne załatwienie sprawy w Austrji natrafiło na trudności.

Wiedeń 31 sierpnia. Banffy i Lukacs wyjechali wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 31 sierpnia. Prasa obstrukcyjna z wielkiem niezadowoleniem przyjęła rezultat rokowań ministerjalnych i komunikat wczorajszy. Najostrzej występuje *N. fr. Presse.*

Zwołanie parlamentu, pisze, nie jest dowodem konstytucyjnego sumienia hr. Thuna, tylko ustępstwem wobec presji węgierskiej, która żądała zwołania rady państwa celem wyboru deputacyi kwotowej.

Neues Wiener Tagblatt sądzi, że na piękne słówka nikt się nie da złapać. Jeżeli hr. Thun rzeczywiście pragnie, aby parlament był zdolny do pracy, niech jedynie skutecznego użyje środka i niech zniesie rozporządzenia językowe.

Arbeiter Zeitung widzi w komunikacie rządowym dowód, że hr. Thun zdecydowany jest popełnić zamach stanu, a parlament uważa tylko za ewentualność: „jeżeli nie, to nie". Z takim spokojem i cynizmem jeszcze żaden rząd nie ogłosił zamiaru złamania zaprzysiężonej konstytucji.

Ostdeutsche Rundschau uważa wynik rokowań za klęskę dla Austrji.

Deutsches Volksblatt drwi z groźby, zawartej w ostatnim ustępie komunikatu i twierdzi, że ludy Austrji jej się nie przerażą.

Zdaniem *Vaterlandu* wynik rokowań jest stosunkowo pomyślny. Że monarchja teraz jeszcze uchronioną została od wstrząśnień gwałtownych, zawdzięczać to należy tylko interwencji monarchy.

Fremdenblatt powiada, że punkt ciężkości obecnie znowu leży w parlamencie austrjackim. Spodziewać się należy, iż ofiarność i patrjotyzm posłów umożliwi załatwienie ugody, która z kwestją językową właściwie nic niema wspólnego.

Budapeszt 31 sierpnia. W tutejszych kołach politycznych wynik rokowań obu gabinetów uważają tylko za chwilowy, mający służyć do tego, aby oba rządy zyskały na czasie. Nikt tu nie wierzy w zdolność do pracy parlamentu austrjackiego, to też sądzą, że przesilenie jeszcze bynajmniej nie jest ukończone.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 31 sierpnia. Cesarz sankcjonował uchwały sejmu galicyjskiego, na mocy których pozwolono zaciągnąć pożyczki wydziałom powiatowym w Wieliczce 100.000 zł. i w Przemyślanach 56.000 zł.

Berlin 31. sierpnia. Kanclerz rzeszy książę Hohenlohe przybył tu wczoraj rano.

Lipsk 31. sierpnia. Senat akademicki tutejszego uniwersytetu uchwalił nie uznawać uniwersytetu fryburskiego w Szwajcarji za wyższą szkołę, tj. studentom nie wliczać przebytych tam półroczy, oraz nie uznawać nabytych tam stopni uniwersyteckich.

Amsterdam 31 sierpnia. Królowa rejentka oświadcza w proklamacji, iż składa swoją funkcję.

Paryż 31 sierpnia. Prokurator wyznaczył rozprawę przeciwko Picquartowi i Leblois na 21 p. m. przed sądem policji poprawczej.

Palma (na Mallorce) 31 sierpnia. Jenerał Weyler oświadczył swoim zwolennikom, że wstąpi znowu do życia publicznego i politycznego i wyraził się, że jest za dyktaturą wojskową w celu zreorganizowania armji i marynarki.

Paryż 31 sierpnia. W gabinecie ministra wojny uznano pułkownika Henryego jako autora listu datowanego z października 1896 r., w którym wymieniony jest Dreyfus. Henry przyznał się do tego i został natychmiast aresztowany.

Petersburg 31 sierpnia. Car polecił swemu stryjowi, w. ks. Włodzimierzowi, aby go reprezentował podczas uroczystości jubileuszowych w Wiedniu. W. ks. Włodzimierzowi towarzyszyć będzie jego żona w. księżna Marja Pawłówna.

Nowy Sącz 31 sierpnia. W procesie o zaburzenia w Dąbrówce niemieckiej skazani Józef Sarata na 3 m., Franciszek Lesak na 4 m. i Kazimierz Lesak na 2 m. Leśniak, Stanek, Karpiak i Prusak uwolnieni.

Berlin 31 sierpnia. Partja socjalistyczna postanowiła wziąć czynny udział w tegorocznych wyborach do sejmu pruskiego. W okręgach, w których są szanse po temu, starać się ona będzie przeprzeć własnych kandydatów, w okręgach zaś, w których niema widoków powodzenia, już przy prawyborach popierać będzie kandydatów Richterowskiego stronnictwa postępowego. W okręgach, w których katolickie centrum ma stanowczą przewagę, nie wezmą socjaliści żadnego udziału w wyborach, gdyż nie chcą się skompromitować małą liczbą głosów, jakieby padły na ich kandydatów.

Londyn 31 sierpnia. Z Pekinu donoszą o gwałtownych starciach w łonie Tsung-li-yamenu, któremu poseł angielski zagroził wprost wojną, jeżeli żądania angielskie nie będą spełnione. Obecność floty angielskiej w Wej-haj-wej ma zachowaniu się posła nadać odpowiedni nacisk. Wszystkie okręty, poniżej 6.000 tonn liczące, na Yanktse-Kiangu zmobilizowano. Manifestacja skierowana jest wyłącznie przeciw Chinom, ponieważ między Rosją a Anglją pomimo oddziaływania posłów ich w Pekinie w kierunkach przeciwnych, panują wciąż normalne stosunki dyplomatyczne.

Londyn 31 sierpnia. Kanonierka „Zafiro", kursująca po Nilu, celem wspierania lądowej wyprawy na derwiszów, zatonęła. W chwili katastrofy znajdowali się na niej szef sztabu jenerał Rundle i książę szlezwicko-holsztyński Chrystjan Wiktor, biorący na ochotnika udział w tej wyprawie. Obaj uratowali się.

Paryż 31 sierpnia. Przybył tu kapitan Diaz Moren, komendant pancernika hiszpańskiego „Christobal Colon", który należał do eskadry admirała Cervery i wraz z nią odbył pamiętną wycieczkę z zatoki San Jago. Udaje się on do Madrytu, aby przed sądem wojennym i przed Kortezami usprawiedliwić akcję Cervery i jego rady wojennej. Kapitan Moren oświadcza, że Cervera był w położeniu przymusowem, gdyż trzy razy otrzymał od ministra marynarki rozkaz do wypłynięcia z zatoki San Jago. Na radzie wojennej zastanawiano się gruntownie nad tem, czy należy próbować przedrzeć się w nocy, czy też rankiem i zdecydowano się na tę drugą ewentualność. W nocy bowiem reflektory elektryczne amerykańskich pancerników, ustawionych u wejścia do zatoki, rzucały tak oślepiające światło, że żaden sternik nie ręczył za to, czy poprowadzi dobrze okręty hiszpańskie, nad ranem zaś panowała zazwyczaj mgła. Zdaniem Morena przedsięwzięcie Cervery mogło się było udać, gdyby okręty hiszpańskie były szybsze, albo też gdyby amerykańskie były mniej szybkie.

Paryż 31 sierpnia. Krąży tu pogłoska, iż wskutek odkrycia, iż pułkownik Henry sfałszował list, oskarżający głównie Dreyfusa o zdradę, stanowisko jenerałów: Boisdeffre'a i Pellieux'a jest mocno zachwiane.

Natomiast wzmocniło się bardzo stanowisko ministra wojny Cavaignaca, gdyż jego tylko energji i bezstronności należy zawdzięczać, iż cała ta zawikłana sprawa, jest coraz bliższą wyjaśnienia.

Madryt 31 sierpnia. Dziennik *Heraldo* donosi, że powstańcy kubańscy ani myślą o złożeniu broni. Przywódca powstańców Gomez w te słowa odezwał się do korespondenta *Heralda*: „Albo Kuba będzie do sześciu miesięcy państwem zupełnie wolnem, albo rozpoczynamy wojnę z Yankesami. My jesteśmy panami wyspy. Nie potrafili Hiszpanie nas zgnieść, nie potrafią tego z pewnością także operetkowi żołnierze jenerała Milesa".

Nowy Jork 31 sierpnia. Sekretarz stanu dla spraw finansowych, Gage, oświadczył, że armja Stanów Zjednoczonych musi być zwiększoną, a również flota musi być ustawicznie powiększaną.

Belgrad 31 sierpnia. Rząd serbski ma zamiar wydzierżawić koleje państwowe. Jak słychać, wydzierżawienie to ma umożliwić nową pożyczkę ośmdziesiąt miljonową, jaką rząd pragnie uzyskać.

Tomsö 31 sierpnia. Przybył tu Wellmann, kierownik ekspedycji, która wybrała się w stronę bieguna północnego na odszukanie Andréego. Przeszukał on cały kraj Franciszka Józefa wszerz i wzdłuż, lecz nigdzie nie natrafił na ślady Andréego lub jego balonu. Wellmann zaopatrzy tutaj swój obręt „Frithjof" w nowe zapasy węgla i uda się do Nowej Ziemi na dalsze poszukiwania.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 sierpnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. br. Hagen z Wielkich óczy. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. Dr. J. Lachs z Krakowa. O. Podlewska z Czernicy. S. Leszczyński z Rohatyna. M. Horodyska ze Zbydniowa. K. Czarkowski z Niegowic. S. Gurgul z Krakowa. J. Lehman z Brzeżan. W. Scalon z Petersburga. K. Majewski z Malkowic. M. Bukowska z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Solewski z Brodów. S. Berger z Wiednia. Dr. J. Walewski z Nosowa. J. Słonecki z Zadurowa. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. F. Burzyński z Bursztyna. K. Lipiński z Sanoka. F. Tomas z Opoczna.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 31 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·12, Węg. Kredyty 396·50, Anglobanki 157·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 295·50, Laenderbank 226·—, Sztachany 358·75, Lombardy 76·62, Elbetahle 265·50. Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 134·—, Rima 253·—, Alpiny 164·90, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 98·60. Losy tureckie 60·30, Marki niemieckie 58·83.

Berlin 31 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 226·50 (361·36). Sztachany 152·30 (358·08), Lombardy 33·10 (77·48), Disconto 202·60. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 31 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 305·62 (360·78). Sztachany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura 210·—. Harpener 179·—, Disconto 202·30. Usposobienie słabe.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(10)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, panienko — rzekł drżącym głosem, zdejmując kapelusz — jestem nim i możesz pani powiedzieć to każdemu, kto się o to zapyta!

Rozpromieniona z radości powróciła Corona do swych towarzyszów.

— Rzecz skończona — rzekła do kapitana — Camposolo gotów jest przeprowadzić pana przyjdzie po pana jutro rano.

Z oczu jej biła taka szczera radość, że udał się jej zamiar, takie serdeczne współczucie dla kapitana, iż ten doznał pokusy objęcia tej wysmukłej kibici swem ramieniem i przyciśnięcia jej do piersi, aby tej ślicznej dziewczynie podziękować tak, jak tego szczerze pragnął. Tylko obecność proboszcza przeszkodziła mu dać folgę temu pragnieniu. Może jednak dzielny proboszcz umiał czytać w sercu oficera, gdyż gdy w powrocie przybyli na miejsce, w którem rozchodziły się drogi, jedna do Ravin-Rouge, a druga do Fontaine-Froide, zatrzymał muła i rzekł:

— Kapitanie, muszę już panu pozostawić towarzyszenie pannie Mazurier do Fontaine-Froide, ponieważ obowiązki kapłańskie wzywają mnie do Ravin-Rouge. W każdym razie zobaczę się jeszcze z panem przed pańskim odjazdem. Mniej się obawiam o pana, odkąd wiem, że Camposolo będzie pańskim przewodnikiem. Powierz mu pan się spokojnie; podobny on jest do psa z dobrej rasy, który umie doskonale rozróżnić przyjazne ścieżki od śladów nieprzyjaciół i zdrajców.

Gdy proboszcz odjechał, Corona i La Vendôme znaleźli się po raz pierwszy sami od czasu, gdy się poznali. Pozwolili iść koniom stępa, aby wytchnęły, zanim przyjdą do stajni.

Kapitan, na którym Corona wywarła od pierwszej chwili głębokie wrażenie, przyszedł w ostatnich kilku godzinach do przekonania, że wdzięczne dziewczę pokochał całą potęgą swego serca i że nie może się rozstać z gościnnym domem jej ojca prędzej, dopóki się nie dowie, czy i ona nie jest mu przychylną.

A jednak ten światowy i nie zapominający nigdy w ustach języka kapitan odczuwał dziwną jakąś nieśmiałość wobec tego skromnego dziecka natury. Słowa, które miały wyjawić jego uczucia, nie chciały mu przejść przez usta.

Nareszcie zrobił tak, jak na placu musztry, gdy postanowił sobie swym żołnierzom na tem lub owem miejscu wydać komendę. Jechali przez aleję eukalyptusów, prowadzącą aż do Fontaine-Froide i powziął stanowczy zamiar przy najbliższym skręcie alei ulżyć swemu sercu. Teraz właśnie nadeszła ta chwila. Zebrał cały zasób odwagi i spoglądając na grzywę swego konia, rzekł:

— Nie możesz pani sobie wyobrazić, panne Corono, jakie to dziwne jest uczucie: człowiek przychodzi jako obcy do nieznanego mu domu. Waha się, czy wejść, ponieważ nie wie, jak zostanie przyjęty. I oto, gdy po krótkim pobycie trzeba się pożegnać, czuje nagle, że pozostawia tam cząstkę samego siebie i że przez całe swoje życie będzie z tęsknotą myślał o tym domu.

Słowa te, gdy je wypowiedział, wydały mu się banalnemi i bez wyrazu, Corona jednak przyjęła je z niewysłowionem uczuciem błogości. Wydały się one jej melodją, na której słowa nie zważa nikt, aby się poddać pieszczącej piosnce.

Nie odpowiadając bezpośrednio na jego słowa, rzekła:

— Gdybym była mężczyzną, chciałabym być oficerem. Niema przecież nic piękniejszego, jak żyć dla obowiązku i dla sławy, niema większego uczucia dumy, jak zyskać szacunek przełożonych i zaufanie żołnierzy. Mój ojciec żałuje nieraz, że nie jestem chłopcem. Nad swojem biurkiem zawiesił kolorowy obrazek, przedstawiający małego chłopca w żołnierskim mundurze, a ten chłopiec ma być podobny do mnie. Czy pan nie zauważyłeś tego arcydzieła?

Kapitan nie miał już czasu odpowiedzieć na to, gdyż tymczasem wjechali na dziedziniec dworku w Fontaine-Froide. Podczas gdy był jej pomocnym przy zsiadaniu z konia, robiła sobie w cichości wyrzuty, że nie okazała mu, jak głęboko wzruszyły ją jego słowa, i że uczucie, jakie z nich przemawiało, nie było dla niej tajemnicą.

— Musi mnie mieć albo za istotę bez serca, albo też głupią — myślała. — Ale przecież nie mogłam mu powiedzieć: czuję, że pan mnie kochasz i jestem z tego powodu szczęśliwą!

W każdym razie było już za późno na to, gdyż ukazali się Mazurier z żoną i zarzucili powracających pytaniami. Podczas reszty dnia nie nadarzyła się młodym ludziom sposobność znalezienia się sam na sam, to też kapitan nie mógł jeszcze raz powrócić do tego, co mu najwięcej leżało na sercu. Ale nawet te obojętne słowa, które mówił do Corony w obecności jej ojca i matki, wydawały się jej posiadającemi jakieś szczególne znaczenie ze względu na ton jego głosu i tak samo sądził kapitan po blasku jej oczu, gdy mu odpowiadała, iż może się oddawać błogiej nadziei.

Nazajutrz rano spotkali się kapitan z Coroną w palmowej alei ogrodu, gdzie się już przechadzał proboszcz w panującym jeszcze chłodzie porannym. Po wzajemnem powitaniu oświadczył ksiądz, iż musi jeszcze coś przeczytać w brewjarzu i skręcił w boczną ścieżkę.

— Jakże dzisiaj proboszczowi pilno do brewjarza! — rzekła Corona z uśmiechem.

Le Vendôme czuł, że pozostawało mu jeszcze tylko kilka minut czasu i odparł szybko:

— Przeczuwa może, jak gorąco pragnę przebyć tych kilka chwil sam na sam z panią.

Ani się nie zawstydziła, ani nie zarumieniła, lecz rzekła szczerze i otwarcie:

— I ja pragnęłam tego samego.

W nadmiarze uczucia uchwycił obie jej ręce, które mu chętnie podała.

— Corono — rzekł, a wzruszenie tamowało mu prawie głos — czas nagli. Mnie odwołuje ztąd obowiązek, podjąłem się trudnego zadania i powinienem był może odjechać ztąd, nie powiedziawszy nic, ale nie jestem w stanie. Muszę pani powiedzieć, jak cię kocham bez granic i gdy powrócę...

Przerwała mu, zapewniając go i patrząc mu w oczy:

— Będę na pana czekała aż do końca mojego życia!

Pochwycił ją w ramiona i przycisnął do piersi, do której w niewysłowienie błogiem uczuciu przytuliła główkę. Usta ich złączyły się w pierwszym pocałunku, który — czuli to doskonale — od tej chwili połączył na zawsze ich losy. Potem siedli na ławeczce pod palmami, w których wierzchołkach igrał wietrzyk poranny, śląc ku nim wonie z ogrodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(3)

ROMANS JOHNA WICKSA.

Z angielskiego.

Wtedy John Wicks przyszedł do przekonania, że popełnia karygodną lekkomyślność przez to, iż pozwala, aby mały kapitał, jaki odziedziczył po ojcu, leżał w banku, podczas gdy daleko lepiej byłby ulokowany w jakim domu lub posiadłości ziemskiej.

Był to z pewnością tylko dziwny przypadek, że posiadłość, w którą postanowił włożyć kapitał — nie naradzając się nawet wcale z matką — obejmowała domy nr. 8 i nr. 9 przy Vale-street.

Gdy kupno przysz'o do skutku, mieszkańców z pod nr. 8 zawiadomiono o tem krótko i sucho, podczas gdy mieszkańcy z pod nr. 9 otrzymali długi, pięknie napisany, uprzejmy list, w którym znajdowało się zawiadomienie, że od chwili objęcia domu w posiadanie przez Johna Wicksa, dawne zobowiązania czynszowe uważane są za uregulowane, a ponieważ dom dawniej został przeceniony co do swej wartości, przeto teraz należy płacić tylko połowę poprzedniego czynszu.

Czy lokatorzy przyjęli tę wiadomość jako niespodzianą, czy też jako naturalną? W każdym razie byli zanadto wstrzemięźliwi, aby mówić o tej sprawie i za mało obznajomieni z interesami, aby ją uważać za podejrzaną.

Gdy przyszła chwila płacenia pierwszego czynszu miesięcznego, nie mógł się John odważyć na pójście tam z obawy, aby wzruszenie go nie zdradziło. Nie zdawał sobie jeszcze jasno sprawy z tego, w jaki sposób mógłby tę sprawę uregulować, gdy pewnego dnia wszedł do sklepu mr. Graff i czerwony ze wzruszenia zawołał:

— Słyszeliście najświeższą wiadomość o miss Graham?

— Co takiego? — zapytał John.

— Ha, ha, ha! — śmiał się mr. Graff — żadnych widoków dla pana niema, młodzieńcze! Wybijcie sobie tę historję z głowy!

— Jak to pan rozumiesz? — zapytał John zmięszany.

— Czyż pan sądzisz, że ja nie mam oczu? — zawołał mr. Graff. — No, za młodu i ja nie byłem lepszy. Ale nie gorączkuj się pan, żartuję tylko! A zatem, co chciałem powiedzieć! Proboszcz z Ashfieldu był wczoraj u naszego z wizytą, a z tego, co mu opowiadał, można wywnioskować, że miss Graham jest zaręczona.

John czuł, jak zadrżał na tę wiadomość, zapanował jednak nad sobą, odważał dalej cukier, aby go pakować w paczkach po funcie i udawał, że cała ta historja nic go nie obchodzi.

— W każdym razie była zaręczona — ciągnął dalej mr. Graff — ale przed rokiem poróżniła się z nim i puściła go w trąbę. Jest to młody adjunkt sądowy w Londynie. Mówią, że pisał do niej trzy razy ale otrzymał listy nie otwarte z powrotem. To dumna dziewczyna!

— A on wie — zapytał John z wahaniem — jakie one są biedne?

— Chyba nie. Skądże może wiedzieć, że ich kapitał przepadł u jakiejś zbankrutowanej firmy w Londynie? Dziewczyna wolałaby raczej umrzeć z głodu, niż się zwrócić do niego, a proboszcz z Ashfieldu też nie chce pisać do niego, gdyż jeżeli ona naprawdę już się o niego nie troszczy, mogłoby to ją postawić w fałszywem świetle. A jemu ma się dobrze powodzić!

— Dziwi mnie to, że ona nic o nim wiedzieć nie chce! — rzekł John zamyślony.

— Jeżeli się pan o to pytasz — rzekł mr. Graff, mrugając oczyma — to sądzę, że dlatego nic o nim nie chce wiedzieć, ponieważ, stawiam w zakład dziesięć przeciwko jednemu, jednak go kocha.

— Może jaka pomyłka?

— Co do zaręczyn? Nie! Herbert Belton, adjunkt sądowy, Londyn, Temple — to rzecz pewna.

Przez całą noc John nie mógł zmrużyć oka; rozżalony, teraz dopiero spostrzegł, jak bardzo ją kochał i jak nawet spodziewał się wzajemności. Dotychczas zdawało mu się, że zna powód jej smutku; teraz, gdy się dowiedział o prawdziwej przyczynie, był to dla niego piorun z jasnego nieba.

Nie zrobiła mu nic złego, nawet w myślach nie mógł jej nic zarzucić, to też poetyczny John postanowił pozostać jej nadal wiernym, a nawet, gdy zajdzie tego potrzeba, poświęcić się dla jej szczęścia.

II.

Nazajutrz mrs. Wicks chodziła bardzo zafrasowana po sklepie, wydając towary jakiejś kobiecie.

— Nie wiem, co się stało mojemu Johnowi — mówiła — nie może pani sobie nawet wyobrazić, mrs. Wilkins, jaki to był zawsze dobry chłopiec, a teraz jakby coś w niego strzeliło. Kapitał umieszcza w domach, nie pytając się mnie o radę, a dziś rano ni z tego ni z owego pojechał do Londynu, może po jakieś nowe kupno. „Muszę się śpieszyć — mówił do mnie — gdy powrócę, opowiem wszystko!" Boże święty, takim jeszcze nie był nigdy. Będę się tylko modliła, aby mu się w tym nieznośnym Londynie nie przytrafiło co złego.

A jakże niespokojną byłaby staruszka, gdyby widziała, jak John sam błądzi po ulicach tego olbrzymiego miasta! Nie był nigdy przedtem w Londynie; tłumy ludzi i hałas uliczny zbiły go do reszty z tropu. Zatrzymując każdego policjanta, którego spotkał, dopiął nareszcie celu i znalazł drogę do Temple.

Tutaj czekała go nowa niespodzianka: zamiast jednego budynku znalazł cały kompleks domów i musiał się znowu dopytywać, aż nareszcie powiedziano mu, że mr. Belton mieszka w Fig-Tree-Court.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ¹/₅ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁹/₅ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁹/₅ do ³⁰/₈ wł. i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₉ wł osob. 8·12 wieczorem, od ¹/₇ do ¹⁵/₈ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ¹/₇ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ¹/₅ do ³¹/₈ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ¹/₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁹/₅ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od ⁹/₅ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od ⁹/₅ do ¹¹/₉ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.